



NIC TAK NIE ROZCZAROWUJE, JAK NIEDOTRZYMANIE OBIETNIC

- Przybyła Pani na Litwę z ramienia Komitetu Helsińskiego, który jak wiadomo zajmuje się prawami człowieka. Na czym polega działalność grupy duńskiej w praktyce?

- Przede wszystkim monitorujemy, czyli sprawdzamy, czy prawa człowieka przestrzegane są w państwach, które podpisały porozumienie KBWE o współpracy i pokojowym współistnieniu w Europie. Grupa duńska specjalizuje się w prawach mniejszości narodowych. Stąd nasze zainteresowanie Litwą. Jeśli chodzi o inne konkrety, to zajmujemy się również problemami z dziedziny prawa karnego, systemem penitencjarnym, sprawdzamy, czy w więzienictwie przestrzega się wszystkich norm. Organizujemy różne przedsięwzięcia w tej dziedzinie - niedawno na kursach przyjęliśmy u siebie pracowników zakładów karnych Polski i Łotwy, przeprowadziliśmy inspekcję takich zakładów w Estonii. Litwie również proponowaliśmy swą współpracę, ale nie doszła ona do skutku.

- Dlaczego właśnie ta dziedzina zajmuje tak ważne miejsce w działalności Komitetu?

- System penitencjarny w Skandynawii stawiany jest jako wzór bardzo humanitarnego podejścia - znacznie niższa jest tu przestępczość i powrót do niej ludzi niegdyś skazanych. Pobyt w miejscach odosobnienia nie jest nastawiony „na zemstę”, lecz na reedukację.

- Jest to niewątpliwie bardzo ważna sprawa, ale chciałbym, żebyśmy kontynuowali naszą rozmowę o przestrzeganiu praw mniej-

parasolową dla wszystkich 21 Komitetów Helsińskich w różnych krajach europejskich, jak też w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

- Raport ten otrzymały organizacje społeczne, rozpowszechniony został również poprzez prasę. Litwini jednak różnie przyjęli jego wyniki, w niektórych kręgach wywołał nawet „oburzenie”.

- W parlamencie ponadto powiedziano nam, że Litwini w Polsce również skarżą się, że nie traktuje się ich zgodnie z postanowieniami o prawach mniejszości. Byliśmy dwukrotnie na Suwalszczyźnie.

- Proszę o tych wizytach opowiedzieć szerzej.

- Odbyliśmy spotkanie z komisją do spraw mniejszościowych w polskim Sejmie. Przedstawiciele organizacji litewskich zbojkotowali to spotkanie. Dzięki niezwykle życzliwej pomocy Konsulatu Litwy w Warszawie doszło do spotkań w Suwałkach i Puńsku. Litwini skarżyli się, że za mało szkół, godzin litewskiego w nich, że są tylko dwa czasopisma, że za mało otrzymują wsparcia finansowego na budowę Domu Kultury, na inne przedsięwzięcia. Narzekali na prasę polską, że nieobiektywnie o nich pisze, na to, że radzono im, „aby się spakowali i wracali na Litwę, jeżeli im w Polsce tak źle”. Byli obrażeni, że traktujemy ich „przejazdem” w drodze do Wilna, aczkolwiek rozmawialiśmy tak długo, ile chcieli... Potem byliśmy po raz drugi z misją na Suwalszczyźnie, ale i to spotkanie odbywało się w dość chłodnej atmosferze.

Z Margaretą Kępińską-Jakobsen, pracownikiem naukowym Instytutu Europeistyki Uniwersytetu Kopenhaskiego, członkinią Komitetu Helsińskiego w Danii rozmawia Romuald Mieczkowski

szości narodowych. I o doświadczeniach, jakie wywozi Pani z Litwy.

- W jednym ze swych przyjazdów, we wrześniu 1991 roku, kiedy uczestniczyłam w konferencji, poświęconej prawom człowieka, zupełnie przypadkowo natrafiłam na demonstrację Polaków pod parlamentem. To było tuż po rozwiązaniu rad lokalnych. Kiedy zebrani wyrażali swe postulaty, wyszło kilku deputowanych, m. in. Čepaitis i inni. Zaszokował mnie ton, jakim członkowie parlamentu przemawiali. Był on bardzo ostry i agresywny, chwilami nawet obelżywy. Słyszałam, jak odsyłano Polaków „do kopania kartofli”... Po tej demonstracji byłam w Związku Polaków, w redakcjach gazet, rozmawiałam z ludźmi skupionymi wokół różnych organizacji polskich. W wyniku tych spotkań powstał Raport, na którego podstawie Komitet Helsiński w Danii postanowił, że należy dokładniej zbadać sytuację mniejszości polskiej na Litwie.

- Czy sytuację tę badano więc tylko na podstawie rozmów z Polakami?

- Nie. Zwróciliśmy się z zapytaniem do władz litewskich, dlaczego rozwiązano rady, wszak uczyniono to z naruszeniem ustaw, a nawet ówczesnej Konstytucji. Co do zarzutów stawianych radom - można o tym dyskutować, ale przepisy prawne to rzecz święta. Zwłaszcza w państwie, które zamierza budować demokrację. Żeby zebrać wszechstronne opinie, nasz Komitet dwukrotnie wysłał delegację na Litwę, w tym przedstawicieli Międzynarodowej Federacji Helsińskiej, która jest organizacją

- Postulaty Litwinów polskich zostały również odzwierciedlone w Raporcie.

- Dokument wysłaliśmy do różnych instytucji na Litwie i w Polsce, do organizacji międzynarodowych. Postulaty mniejszości odbiły się więc znacznym echem na świecie. W ten sposób zapoczątkowana została inicjatywa zbadania sytuacji narodowościowej w tych krajach ze strony neutralnej.

- Zapewne nie jest to łatwe zadanie, zważywszy na tak szeroką skalę problematyki.

- Konflikty tu są spowodowane zadawnionymi, niemalże historycznymi pretensjami. Tę kość niezgody dawno należałoby pogrzebać. Wykazać maksimum tolerancji i zrozumienia, głównie dla mniejszości narodowych, które zawsze są stroną słabszą. Nawet wobec nich zastosować coś w rodzaju „dyskryminacji pozytywnej”. W jej imię zapewnić mniejszościom korzystniejsze warunki niż nawet swojemu narodowi. Powiedzmy, jeśli na jakieś spotkanie każda gmina wysyła po dwóch reprezentantów, to mniejszość niech wyśle o jednego więcej - żeby była silniej reprezentowana. Podobne ulgi stosuje się wobec minimalnej liczby uczniów wymaganej dla utworzenia klasy w szkole. Trudno powiedzieć, żebyśmy przykłady tej „dyskryminacji pozytywnej” widzieli tutaj. Zaskakuje wciąż ton prasy litewskiej. Zupełnie nie mogę zrozumieć zarzutu np. „skomunizowania” Polaków - dokumenty bowiem mówią zgoła o czymś innym. Nawet jeśli poszczególni

(Dokończenie na s. 3)



Siostrzenica Pier Giorgia Frassatego Wanda Gawrońska przed wejściem do kościoła św. Jana w Wilnie, gdzie ma miejsce wystawa, poświęcona jej beatyfikowanemu wujowi.

Fot. Bronisława Kondratowicz

STUDENT BŁOGOSŁAWIONY

Jestem z Wami w przypomnieniu w Wilnie Pier Giorgia Frassatego i łączę się w modlitwie, aby Błogosławiony pomógł nam iść jego przykładem wiary, w szukaniu prawdy i oddaniu siebie najbiedniejszym - napisał w swym telegramie z okazji otwarcia wystawy w wileńskim kościele św. Jana prezydent Włoch Oscar Luigi Scalfaro.

Kim był ów święty włoski, którego przykład należałoby upowszechnić również na Litwie?

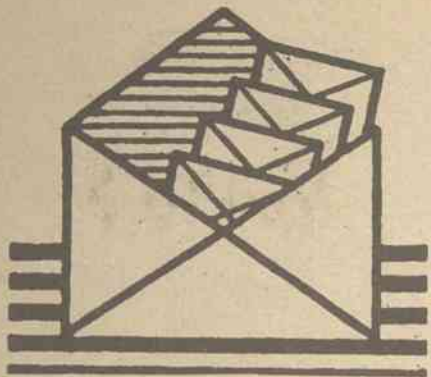
Przede wszystkim człowiekiem XX wieku, żyjącym jego troskami i radościami. Daleki od ascezy, a jednak bezwzględnie oddany pasji niesienia pomocy bliźniemu, nawet kosztem życia. Dobry sportowiec i alpinista, człowiek z zamożnej rodziny, student, jak i wielu jego rówieśników, ani na chwilę nie zapomniał o Bogu. Zmarł w 1925 roku w wieku 24 lat na Heine Medina. Choroby nabawił się przy stałych kontaktach z biednymi i chorymi.

W roku 1981 Pier Giorgio Frassati został beatyfikowany.

Przed rokiem nasze pismo poświęciło obszerny szkic postaci tego świętego naszych czasów. Za jego kontynuację poniekąd należy uważać i obecną ekspozycję, która przygotowana została staraniem OO. Dominikanów. Wystawa potrwa do 29 listopada. To nie przypadek, że wystawa pt. „Student błogosławiony” otwarta została w kościele akademickim, gdyż trudno o lepszego przewodnika duchowego dla młodzieży.

Na uroczystość otwarcia ekspozycji przybyli nuncjusz papieski na Litwie Justo Mullor Garcia, ambasador Włoch Francesco Tempesta, przedstawiciele polskiej i innych ambasad, władz kościelnych. Przybyła też Wanda Gawrońska z Rzymu, spokrewniona z rodziną Frassatich poprzez swoją matkę. Jej ojciec, polski dyplomata Jan Gawroński, ożenił się z Lucjaną, siostrą Człowieka ośmiu błogosławieństw, jak Święty, Ojciec nazwał Pier Giorgia.

(R.M.)



Poszukują...

Zwracam się z prośbą o pomoc w odnalezieniu mojego brata, który jak mi wiadomo, ostatnio przebywał na Litwie. Nazywa się Jan Medikd, syn Teodora i Marii z domu Król. Urodził się w 1921 roku, prawdopodobnie w Dolinie albo Wygodzie, powiat Dolina koło b. Stanisławowa. Jestem o pięć lat młodsza od brata. Matka wcześniej umarła. Pamiętam, że ojciec naprawiał zegarki. Ożenił się on ponownie drugi raz z Niemką Angeliką Keller i przeprowadziliśmy się do macochy do Rachyni. Miałam też siostrę Marię, która zmarła w zeszłym roku. Ojciec z macochą mieli jeszcze córkę Johannę.

Ktoś z rodziny mieszkającej w Niemczech podał mi nazwisko Karoliny Maziak w Rachyni, w obecnym obwodzie Iwanofrankowskim. Otrzymałam od niej list, że brat pięć lat temu przebywał tam z synem i żoną, pytał o rodzinę. Nie wzięła jego adresu, ale zapamiętała, że mieszka na Litwie. Może ktoś pomoże mi odnaleźć po 50 latach brata?

Antonina Wolska
Grunwaldzka 17 m.8
84-300 Lębork, Polska

XXX

Poszukuję kogoś z rodziny Połubińskich - Antoniny, Agaty i ich siostry Stanisławy Katz z córką Walentyną. Wiem, że Połubińskie nie żyją, ale może odezwie się Walentyna Katz. Ostatni ich adres, z 1941 był następujący: Kowno, ul. Raseiniu 22.

I krótko o sobie - jestem córką Bolesława Głogowskiego i Elżbiety z Połubińskich.

Zofia Kamińska
ul. Kamionkowska 27 m. 6
03-805 Warszawa, Polska

Od redakcji: Po ogłoszeniu niniejszego apelu w programie TV „Rozmowy Wileńskie” (25 października br.) Romuald Gieczewski, prezes Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Zestawców poinformował red. R. Mieczkowski, iż w spisach osób wywiezionych z Litwy w 1941 roku figuruje nazwisko Połubińskich:

1. Polubinskas Justinas, Juozo, lat 32, rolnik, rejon Šakiai, wieś Sarkai
2. Polubinskas Pranas, Juozo, lat 26, „-“
3. Polubinskas Klemensas, Juozo, lat 22, „-“
4. Polubinskiene-Nurdunaite Marija, Juozo, lat 26, „-“
5. Polubinskas Petras, Felikso, lat 30, urzędnik, rejon Šakiai, wieś Šintantai.

Dziękujemy za te dane. Może one pomogą naprowadzić na właściwy trop?

Pociąg węgla dla Wileńszczyzny

Już raz w „Znad Wilii” ukazał się mój list. Niepokoi mnie fakt, o którym dużo się pisze ostatnio w prasie, a mianowicie, że zimą na Litwie może być głodno i chłodno. I choć węgiel podobno u Was tańszy niż u nas, to zachodzi podejrzenie, że ludzie, szczególnie na Wileńszczyźnie, są najbiedniejsi i nie stać ich będzie na zakup go. Otóż zastanawiam się, czy nie ogłosić jakaś akcję na zakup węgla i wysłanie go koleją na Litwę? Taką akcją można by było nazwać „Pociąg węgla dla Wileńszczyzny”. Albo przekazać na te cele pieniądze, jeśli na miejscu można kupić węgiel taniej. Bo ja widzę, że zima będzie tęga.

A może nie ma powodu się martwić, że nasi rodacy mogą pozamarzać i nie trzeba wywoływać duchów?

Andrzej Pałczyński
Warszawa, Polska

Szanowna Redakcjo!

Chciałbym serdecznie podziękować za dostarczenie mi „Znad Wilii” przez ostatni rok. Najciekawszy dla mnie dział dwutygodnika to „Informacje” i bardzo chętnie widziałbym rozszerzenie tego działu na całą stronę, z jednoczesnym rozwiązaniem każdego punktu. Uważam jednak, że artykuły dwustronicowe są zbyt długie na pismo ośmiostronicowe.

Chciałbym jeszcze podziękować Państwu Mieczkowskiemu za bardzo ciekawą prelekcję w Duszpasterstwie Akademickim w Londynie, którą wysłuchałem z wielkim zainteresowaniem i przyjemnością. Łączę wyrazy szacunku

Dr. Jan Cesarczyk
Croydon, Anglia

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- Na Forum Polityki Europejskiej w Brukseli V. Landsbergis wygłosił referat „Klucz bałtycki do przyszłości Europy”.
- Premier rządu A. Aibišala bawił z parodniową wizytą roboczą w USA. Odbyły się różne spotkania, podpisano niektóre porozumienia gospodarcze.
- 6 listopada w obecności członków Prezydium Rady Najwyższej RL, rządu, przewodniczących komisji parlamentu, autorów tekstu, przedstawicieli kościołów, partii, ruchów społecznych, korpusu dyplomatycznego dokonano uroczystej ceremonii podpisania Konstytucji Republiki Litewskiej.
- 15 listopada odbyła się druga tura wyborów do Sejmu RL. Ostateczne liczbowe wyniki jeszcze nie zostały podane prasie, niemniej potwierdziła się wygrana Demokratycznej Partii Pracy Litwy. Główna Komisja Wyborcza przystąpi do wydawania mandatów poselskich.
- 19 listopada na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Najwyższej RL zaakceptowano dokumentarnie odrodzenie Wojska Litewskiego, rozpatrzone poprawki do ustawy o obywatelstwie.
- Oficjalnie już posłami do Sejmu zostają następujący Polacy: Jan Mincewicz, Raszard Maciejkaniec, Zbigniew Siemienowicz i Artur Płokszo. Kwestia zaś wejścia Medarda Czobota nie jest określona, na razie w konkurencji z nim wygrywa przedstawiciel DPPL B. Genzelis. Zdecydują dodatkowo dopiero otrzymane dane wyborów przez obywateli za granicą.
- 22 listopada odbywają się wybory do rad samorządów rejonów wileńskiego i sołecznickiego, rozwiązanych ponad rok temu. Do rady samorządu rejonu wileńskiego wytypowano 47 przedstawicieli (przeważnie z ramienia ZPL, Wspólnoty Litewskiej i Sajudisu), w sołecznickim - 29 osób.
- 23 listopada obchodzono święto odrodzonego Wojska Litewskiego. Odbyły się wiele imprez towarzyszących, (składanie wieńców na grobach żołnierzy, wystawy, zawody itp.).
- 6 listopada odbyło się posiedzenie Rady Państw Bałtyckich w Wilnie. Oprócz gospodarza posiedzenia Vytautasa Landsbergisa brali udział w nim przewodniczący RN Republiki Łotewskiej Anatolij Gorbunow i prezydent Republiki Estońskiej Lenart Meri. Zasadniczą sprawą było omówienie kwestii wycofywania wojsk rosyjskich z tych państw.
- Podpisano międzyrządowe porozumienie między Litwą i Tatarstanem w sprawie współpracy handlowo-gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej. Litwa liczy na dostawy tak pilnej ropy naftowej, Tatarstan ustami jego premiera nazywa to „oknem do Europy przez Litwę”.
- Zwycięska w wyborach DPPL oświadcza, że będzie dążyła, by nie było dyktatu i cenzury wobec środków masowego przekazu, nie będzie preferowała któregośkolwiek organu prasowego. Z RTV mają prawo korzystać wszystkie siły polityczne w jednakowym stopniu, powinno też być odpaństwowione.
- Odbyło się kolejne posiedzenie Państwowej Komisji Języka Litewskiego. M.in. zaaprobowała ona propozycję katedry języ-

ka polskiego i literatury Uniwersytetu Pedagogicznego o oficjalnym używaniu nazw miejscowości Litwy według form litewskich.

- 11 listopada w Wilnie oprócz złożenia kwiatów na grobie Serca Marszałka Piłsudskiego i prochów jego Matki, jak też na grobach ofiar polsko-litewskich w Gliniszczkach - Dubinkach odbyła się uroczysta Msza św. w kościele św. Piotra i Pawła w intencji Rzeczypospolitej Polskiej.
- 10-12 listopada odbyło się w Wilnie sympozjum międzynarodowe na temat: „Stosunki między państwami Litwy i Polski w historii Europy Środkowej XX wieku: przeszłość i perspektywy”. Wygłoszono około 40 referatów, które mają się znaleźć w tomie książkowym.
- Na Litwie dolar oscyluje w granicach wymiany 1 USD na 270 tln., w Moskwie w błyskawicznym tempie przekroczył cztery setki zmierzając do 450 rb. Na Litwie 1 rb. wymienia się za połowę talona, której nie ma, czyli 1 talon kosztuje 2 rb.
- Ceny prasy polskiej wychodzącej na Litwie kształtują się na I kwartał 1993 r. następująco: dziennik „Kurier Wileński” - 441 tln., tygodnik „Nasza Gazeta” - 104 tln., dwutygodnik „Magazyn Wileński” - 120 tln. (są w to wliczone koszty dostarczenia przez pocztę). A dwutygodnik „Znad Wilii” - warunki poniżej.
- Ostatnio znów podskoczyły ceny na pieczywo (niektóre rodzaje) oraz na mleko, np. litrowa paczka mleka kosztuje 30 tln.
- Dotychczasowy dług Litwy za ropę dostarczoną wg rachunków dostawców wynosi 1,6 mld rubli.
- Specjaliści amerykańscy przeznaczili bezzwrotnie 270 tys. USD na cele rekonstrukcji Państwowej Elektrowni w Elektrenai, aktualnie prowadzi się przygotowania do prac pierwszego jej etapu.
- Nowe ceny obowiązujące za energię elektryczną wynoszą 5,6 tln za 1 kilowat na godzinę, 10-15 razy wzrastają koszty ogrzewania.
- Wg danych Giełdy Pracy w Wilnie bezrobotnych zarejestrowano 1143 osoby. Liczba ta niewątpliwie nie odzwierciedla stanu faktycznego, nie obejmuje zwłaszcza młodzieży nigdzie nie pracującej (zajmującej się przede wszystkim tzw. komercją).
- Wg ostatnich danych Departamentu Statystyki za 9 m-cy eksport z Litwy opiewał wartość 66,2 mld rubli, import - 42,7 mld rb. (w tym najwięcej - 52 proc. to paliwa).
- Do budowanej szkoły na wileńskich Justyniszczkach zarejestrowano 1875 dzieci (sporządzono spis imienny). Wg norm po 40 dzieci w klasie w chwili sporządzania projektu miejsc będzie miało tylko 1374. Dziś norma obowiązuje w klasie 20 osób. I tym niemniej najważniejsza sprawa aktualnie to, aby tę szkołę dobudowano do końca i szczęśliwie otwarto na 1 września 1993 r. Na te cele są zbierane środki materialne (budżetu miejskiego za mało).
- Miasta litewskie, w tym stolica nadal vegetują bez wody ciepłej w mieszkaniach, z pseudoogrzewaniem.

WYSTAWA BUŁHAKOWSKA W NIEMENCZYNIE

Ostatnio, a dokładnie 12 listopada br. w Domu Parafialnym w Niemenczynie otwarta została wystawa zdjęć Jana Bułhaka pt. „Wilno i okolice 1914-1944”. Mieszkańcy zaś Wilna przez kilka tygodni mogli ją oglądać w salonie wystawowym „Arka” na przełomie kwietnia - maja br. Teraz z inicjatywy proboszcza parafii niemenczyńskiej ks. Ričardasa Jakutisa, redakcji dwutygodnika „Znad Wilii” oraz p. Pranasa Morkusa w zmienionej nieco postaci (więcej zawiera zdjęć z okolic Wilna, aniżeli pejzaży micjskich) będzie gościła przez miesiąc właśnie w Niemenczynie, aby później znów kontynuować swój wędrowny żywot, o ile ktoś chętny tę wystawę wypożyczy dalej.

Przypomnijmy, że kolekcję tę przechował były wilnianin, dziś warszawianin p. Stanisław Wirbilis, zaś dalej ją upowszechniła Fundacja „Fotografia dla Przyszłości”, również z Warszawy.

Na otwarcie przybyło kilkudziesięciu niemenczyńian, obecna była dyrektor generalny Departamentu Mniejszości Narodowych p. Halina Kobeckaitė. Imprezą towarzyszącą otwarciu wystawy był wieczór poetycki, podczas którego prezentowali swe wiersze Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz oraz uczeń Niemenczyńskiej Szkoły Średniej (świeży głos w poezji i dobrze zapowiadający się talent) Romuald Urbanowicz.

Ciepły odbiór przez obecnych potwierdza potrzebę takich spotkań nawet w czasie, kiedy nie brakuje trosk natury codziennej. Sztuka i poezja mają swe obywatelskie prawo w każdym miejscu i o każdej dobie.

(W.)

Fot. Bronisława Kondratowicz



PRENUMERATA - 93

Prasę na Litwie w 1993 roku można zaprenumerować tylko na kwartał. Jeden miesiąc prenumeraty „Znad Wilii” został określony na 20 talonów plus za dostarczenie jeszcze 6 talonów, w sumie więc 26 tl. Prenumerata kwartalna kosztuje 78 tl. Dokonać jej można w każdym urzędzie pocztowym na terenie Litwy.

Indeks „Znad Wilii” - 67248.

Niepokoi nas niemożność prenumeraty na Wschodzie, w byłych republikach ZSRR. W nowo powstałych państwach trudno o jakiś przelicznik, koszty przesłania jednego numeru określiliśmy na 30 rb., które należy przelać na adres redakcji, skąd będziemy wysyłać drogą pocztową dwutygodnik.

Wzrosną też koszty dla prenumeratorów na Zachodzie. Prenumerata roczna wynosi 44 USD albo £ 28, półroczna - 22 USD i £ 14. Naszym stałym Czytelnikom w wielu krajach zachodnich

przypominamy, iż prenumerując nasze pismo przyczyniają się do obniżenia kosztów dostarczenia pisma na Wschód.

Roczna prenumerata w Polsce kosztuje 200 tys., półroczna - 100 tys., kwartalna - 50 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto nr 1094-27 Banku Spółdzielczego w Piszku - Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, ze wskazaniem dla „Znad Wilii”.

Natomiast czeki personalne lub money-order'y w krajach zachodnich należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal Ascherson
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję „Znad Wilii”
2001 Vilnius, Isganytojo 2/4,
Lithuania

STWORZYĆ WSZYSTKO NA MIEJSCU

- Jest Pan specjalistą w dziedzinie prawa. Proszę o krótkie przypomnienie Pańskiej drogi do świata nauki.

- Urodziłem się pod Poniewieżem. W tym mieście ukończyłem szkołę wieczorową. W wyborze wahałem się między studiami ekonomicznymi i prawniczymi. Dziś mam satysfakcję, że wybrałem jednak prawo na Uniwersytecie Wileńskim. Miałem szczęście przez rok czasu pogłębiać studia na Uniwersytecie Wiedeńskim, ukończyłem trzyletnią aspiranturę w Moskwie. Mój promotor pochodził z Estonii, miał rozległe horyzonty myślowe, nie był zaideologizowany.

Wykładałem początkowo dla przyszłych ekonomistów, następnie dla prawników historię doktryn politycznych. Lat dziesięć pełniłem funkcję prodziekana wydziału prawa, przez rok byłem dziekanem, a potem w dobie szybszych przemian w społeczeństwie jak też w szkolnictwie wyższym, zostałem prorektorem.

- Ilu Polaków studiuje dziś na Uniwersytecie?

- W sumie 385, większa ich część na studiach dziennych. Są to miejscowi Polacy. Prawie 10 osób studiuje w Polsce, ale są to Litwini z Puńska. Studiujących ogólnie liczba nieco zmalała i wynosi obecnie około 14 tysięcy. Zredukowaliśmy nieco bezpodstawnie rozdmuchane przedtem struktury w ramach tak zwanych nauk społecznych, na wydziale ekonomiki czy też na wydziałach wieczorowych i zaocznych, na których poziom specjalistów pozostawiał wiele do życzenia.

Uniwersytet prowadzi dwumiesięczny kurs letni języka litewskiego dla słuchaczy, szczególnie Litwinów zza granicy. Wśród tegorocznej liczby - 70 było 4 Polaków z Polski, którzy samodzielnie uczą się języka litewskiego. Trzeba powiedzieć, że z krajów postkomunistycznych kształcimy gratisowo (mieliśmy w tym roku, na przykład, jednego Węgra), od słuchaczy z Zachodu pobieraliśmy po 300 dolarów. Ale oni do nauk może mniej się nastawiają, raczej traktują te przyjazdy więcej jako turystykę.

Łatwy luk w zasobach walutowych jak możemy, bo ze stroną finansową nie jest najlepiej. A przecież staramy się naszych studentów wysyłać na studia zagraniczne na różne okresy. Z zachodnich

krajów najbardziej nam pomagają w tym Dania, Norwegia, także Szwecja i Finlandia. Od wielu ofert z USA zmuszeni jesteśmy odmówić się ze względu po prostu na koszty podróży.

- Co da się powiedzieć o powiązaniach z Polską?

- Najściślejsze więzi łączą nas z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. Chyba nie ma dnia, żeby nasz Uniwersytet nie gościł kogoś stamtąd.

Osobiście w Polsce byłem wiele razy, a zaczęło się od roku 1968, kiedy kierowałem hucem studentkim przy budowie zajazdu turystycznego koło Morskiego Oka. Kierownikiem hufca polskiego, z którym się zaprzyjaźniłem, był wtedy Jacek Majchrowski - dziś dziekan wydziału prawa na UJ. Znam dobrze dyrektora Instytutu Nauk Politycznych p. Krystynę Chojnacką, tłumaczyłem nawet jej arty-

Minione dziesięciolecie a czasem i różniąc się oceną, na przykład, co do roli Uniwersytetu Stefana Batorego od oceny ze strony polskiej nie sprzyjały szerszemu przygotowaniu specjalistów - badaczy tych bogactw. Czy dzisiejszy Uniwersytet Wileński coś zamierza nadrobić w tym kierunku?

- Uważam, że USB miał dobry poziom, przyniósł wiele pożytku, kontynuował starą tradycję uniwersytecką. O sile przyciągającej jego zbiorów świadczą ciągle odwiedziny również naukowców z Polski. Oto najświeższe potwierdzenie zainteresowań: Klub Bałtycki przy katedrze filologii klasycznej Uniwersytetu Łódzkiego proponuje nam współpracę, której na pewno nie odrzucimy. Nosimy się z zamiarem utworzenia na Uniwersytecie ośrodka studiów polonistycznych. Właściwie już powstają jego początki

przy obecnej slawistyce. Byłyby więc to studia języka polskiego, literatury, kształciłoby się specjaliści do badań historii Polski jak i fenomenowi skupisk mieszkających na Litwie Polaków. Oczywiście, nie chcemy też zrywać z rosyjską filolo-

gią. Dla otwartości - więź z kulturą Wschodu powinna być również utrzymana, inaczej - byłoby to błędem.

- Z chwilą wskrzeszenia Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie Uniwersytet Wileński przestał być jedyną uczelnią tego typu w kraju. Czy ma to jakieś konsekwencje dla Alma Mater Vilnensis?

- UWW ma linię amerykańską. Bardzo dobrze, że powstał. Rozumiemy jego trudności - ciężko jest zacząć po tak długiej przerwie. Początkowe wielkie marzenia na najpoważniejszych profesorów z Zachodu z różnych przyczyn niezupełnie się ziszczają. Osiągnąć należyty poziom niełatwo. Stosunki między uczelniami układają się normalnie. Ważne, że nie górują jakieś tam ambicje konkurencyjne. Uczelnia w Kownie ma zacieśnić klasyczne, jest w rozwoju, może się zmodernizuje. Dobrze, że młodzież będzie miała wybór. Ważne, że i tu i tam studenci są.

My u siebie przeprowadziliśmy już deideologizację. Nowe plany studiów wprowadziliśmy już na wszystkich wydziałach! Zakładamy pierwszy stopień naukowy (bakalarz - 2-3 lata studiów), drugi - magisterski dla mniej więcej jed-

Z prorektorem do spraw studiów akademickich Uniwersytetu Wileńskiego profesorem Zenonasem Namavičiumsem rozmawia Wojciech Piotrowicz

kuły na język litewski. Mam przyjaciół w Katowicach i w ogóle w Polsce czuję się swojsko. Trzeba przyznać, że literatura polska, pisma, radio w latach 70 i później były dla mnie swoistym oknem na świat.

Z satysfakcją stwierdzam, że w trudne dla Litwy dni odczułem nieraz wyrazy poparcia ze strony przyjaciół z Polski, a na UJ powstało wtedy towarzystwo popierające kraje bałtyckie.

Między wydziałami prawa mamy co roku 10-osobową wymianę studentów z każdej strony. Naszą dodatkową troską ostatnio jest cena biletów w walucie. Mam swoich posłańców i w Niemczech, i we Francji, nawet jedna osoba przebywa w Chinach. Roczne zasoby waluty na całą uczelnię ledwo-łedwo udało się zwiększyć z 5 tys. dolarów do 10 tys.

Cieszy jedno, że nasi studenci nawet po parokrotnym pobyciu za granicą wracają i z twardym postanowieniem pracują dla dobra swego kraju.

- Uniwersytet Wileński za kilka wieków istnienia zgromadził w swojej bibliotece bogate polonica jak też źródła i materiały historyczne mające pierwszorzędne znaczenie dla badaczy dziejów Litwy.



nej czwartej studentów oraz dla jednostek mających predyspozycje naukowe - aspiranturę. Wydział prawa próbujemy wzmocnić, bowiem wielu naszych wykładowców poszło do tworzenia zrzębów państwowości, na placówki zagraniczne. Pracy nad przygotowaniem nowoczesnych kadr wystarczy dla wszystkich.

- Co Pan jako prawnik mógłby powiedzieć o obecnej ogólnej sytuacji na Litwie?

- Nie było fundamentu prawnego, na dniach przyjęto Konstytucję Republiki Litewskiej, więc ten fundament już jest. Dobrze, że będzie działał Sąd Konstytucyjny. Liczni eksperci zagraniczni uznali, że prawa człowieka odpowiadają u nas standardom między państwowym. Państwa praworządne nikt z mety stworzyć nie potrafi. Wszystko będzie się doskonaliło. Życie podpowie.

Wybory do Sejmu - z punktu widzenia prawnego przechodzą prawidłowo. Czyśto po ludzku nazwałbym je wyborami protestu. Były poważne błędy w polityce. Ktoś zapomniał, że wszyscy są obywatelami Litwy. Trzeba jak najwięcej przyciągać, a nie odpychać. Szkoda, że centrum sił politycznych - słabe, rozproszyło się na partyjki, grupki, stąd i wynik.

Widzimy też, jak ciężko jest oderwać się od totalitaryzmu. Demokracja przychodzi z trudem, brak pewnych tradycji, a gotowych modeli przenieść się nie da - nie te warunki. Nie ma też takich mesjaszy, którzy by wszystko wzięli. Trzeba bowiem wszystko stworzyć na miejscu.

- Dziękuję za rozmowę.

Nic tak nie rozczarowuje, jak niedotrzymanie obietnic

Polacy w czasie puczu czy moskiewskiego referendum popełnili błędy, to nie należy stosować stalinowskich metod odpowiedzialności zbiorowej. Przez to nie mogą cierpieć ani gminy, ani któreś organizacje.

- W jaki sposób można by uniknąć tak drastycznych i niepopularnych posunięć?

- Zmieniając przede wszystkim myślenie. Wykazując pewnego rodzaju wspaniałomyślność i wyrozumiałość. Polacy stanowią słabą grupę pod względem ekonomicznym, politycznym i wykształcenia. Średnia wskazuje, że wśród nich proporcjonalnie dużo mniej jest osób na kierowniczych stanowiskach. Mało jednostek o wysokim statusie społecznym. Na Zachodzie już dawno nie kwalifikuje się grup narodowościowych jako o niższym poziomie cywilizacji. W Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie zwraca się wielką uwagę na „politykę klucza”, jeśli chodzi o przedstawicielstwo mniejszości w strukturach zarządzania.

- Każde decyzje strony popierają odpowiednimi motywacjami. O niektórych już wspominaliśmy.

- Dziwne są zarzuty, że Polacy chcą mieć swoje szkoły, gazety, a „tak źle mówią w swoim języku”. Trzeba przecież pamiętać, że ten polski, którym się tu mówi, ma całkowite prawo być innym z wielu przyczyn. Nawet nasza mała Dania, która liczy 5 mln ludności zamieszkałej na ponad 500 wyspach, posiada ponad sto dialektów. I w tak demokratycznym kraju nikt nie wstydzi się nawet w parlamencie mówić w swojej, np. bornholmskiej gwarze. Nikt z tego powodu nie wyśmiewa tych ludzi. Mowa Polaków litewskich nie musi mieć nic wspólnego z ich traktowaniem. Nie jest argumentem i to, że wielu wśród nich dopiero teraz przypomniało kim są, choć jeszcze wczoraj posyłałi dzieci do rosyjskich szkół. Co mieli robić? Jeśli budzi się i odradza ich poczucie narodowości, to trzeba tylko pomóc. Państwo demokratyczne zawsze

poprzekała na indywidualny wybór. Tak samo nie da się zrozumieć racjonalnie i to, że nabożeństwo po polsku w Katedrze „zbześciłoby” litewskie uczucia narodowe. A jakim językiem mówi Pan Bóg?

- Niestety, przykładów nieporozumień nie brakuje.

- Dostarcza ich i reprivatyzacja, koncepcja tzw. Wielkiego Wilna, która sprawia, że miasto to zajmowałoby większy obszar niż Londyn czy Paryż. Polacy uznają, że jest to chwyt mający na celu pozabawienie zwrotu ziemi dla prawowitych właścicieli, których grunty mają być rozparcelowane i wysprzedane ludziom mającym. Miejscowa ludność jest za biedna, żeby nawet wykupić własną niegdyś ziemię. I to również powoduje wielkie rozczarowanie.

- Rozmawiam z Panią tuż po wyborach do litewskiego Sejmu. Czy to też okazja do przyjazdu na Litwę?

- Przyjechałam jako obserwator razem z p. Vladimirem Weissmannem, który jest specjalistą od spraw rumuńskich i mołdawskich. Należymy również do grupy, która stale obserwuje wybory w krajach postkomunistycznych. To, że wygrali byli komuniści, jest bardzo smutne. Także, że Polacy podzielili swoje głosy. Do tego doprowadziły właśnie niepopularne posunięcia również w polityce narodowościowej. Landsbergis obiecywał autonomię samorządową i nie dotrzymał słowa, a nic tak nie rozczarowuje, jak niedotrzymanie obietnic. Błędem było rozwiązanie rad, wpłynęły na to trudności w odzyskiwaniu przez Polaków ziemi, projekty nowego podziału administracyjnego, chociażby przez utworzenie nowych okręgów wyborczych, gdzie podzielono skupiska Polaków. Być może były różne powody, ale mniejszości są podwójnie uczone na wszystko. Niedobrze też, że po raz pierwszy karty do głosowania były tylko w języku litewskim. Ogólnie mówiąc, w ogóle były one zbyt nieczytelne. Zabrakło, jak

się mówi, logo. Ludziom łatwiej jest kojarzyć jakąś partię nie tyle z numerem, ile z symbolem. My mamy np. w oznaczeniu symbole kończyliny, róży, kotwicy. Nazwy samych partii, szczególnie dla ludzi starszych nic nie mówią. Tak jest na całym świecie. Wśród 12 członków komisji wyborczych, nawet w okręgach, gdzie Polacy stanowią większość, jak choćby w Niemnemczynie, musiało być znacznie więcej Polaków niż dwóch. Widziałam, że dużo osób nie rozumiało, w jaki sposób oddawać swe głosy. Prawda, niektórzy Litwini rozumieli po polsku, ale przecież tego za mało, żeby dawać bardziej ścisłe porady. Poza tym budziło to niepotrzebną nieufność, podważało nawet najlepsze zamiary. Na wyniki wyborów wpłynęło i to, że Demokratyczna Partia Pracy dotychczas najbardziej reprezentowała interesy mniejszości narodowych. Przedstawiciele Sajudisu raczej mieli nastawienie niechętnie albo oskarżające o wszystko mniejszości. A nieufność rodzi nieufność. Gdzieś trzeba to błędne koło wzajemnych oskarżeń przerwać, żeby nie prowadziło do coraz większego wyolbrzymiania problemów.

- Tym bardziej, że są to „problemy lokalne”, nie przynoszące ze strony Polaków zagrożenia dla państwowości litewskiej.

- W ogóle w tradycji polskiej nie jest charakterystyczna przemoc czy brutalność. To było widać również w działalności „Solidarności”, która posiadając olbrzymią siłę, bardzo łagodnie i po chrześcijańsku rozwiązywała wszystkie kwestie sporne. Mazowiecki też przecież stosował „politykę grubej kreski”, politykę wybaczenia i wspólnej budowy nowego ustroju. Z punktu widzenia ludzkiego jest to najwłaściwsza z dróg.

- Są też niedopełnione sprawy na poziomie państwowym między Litwą i Polską. Nie możemy doczekać się obustronnego traktatu. - Szkoda, że tego dokumentu nie przyjęto. Być może w celu zmniejszenia napięcia Sejm

polscy powinien jednoznacznie zadeklarować, że granice między Polską i Litwą są nienaruszalne, że Polska nie ma żadnych pretensji terytorialnych do Wileńszczyzny. Jak to w swoim czasie uczynił parlament niemiecki, stwierdzając nienaruszalność granic na Odrze i Nysie.

- Jaka najbliższa inicjatywa Duńskiego Komitetu Helsińskiego będzie dotyczyła Litwy?

- Myślimy o wspólnym szkoleniu pracowników administracji centralnej i terenowej, którzy w swej pracy spotykają się z problemami mniejszości narodowej. W trakcie spotkania będziemy starać się odpowiedzieć na pytanie: jak należy respektować prawa mniejszości, zagwarantowane w dokumentach międzynarodowych. Szkolenie odbywałoby się w trzech etapach. Pierwsza sesja tygodniowa odbyłaby się w Kopenhadze. Jako warunek Komitet Helsiński stawia, że w grupie litewskiej mają znaleźć się reprezentanci polskiej mniejszości, jak też rosyjskiej. Następne sesje miałyby miejsce w Warszawie i Wilnie. Może w ten sposób urzędnicy pozbędą się uprzedzeń, a ich doświadczenie miałyby się rozszerzyć niczym kręgi w wodzie. Fundusze pochodziłyby od różnych organizacji międzynarodowych, które popierają rozwój demokracji w państwach postkomunistycznych, ponieważ wiemy, że kasy państwowe w tych krajach są puste. Miejmy nadzieję, że dzięki temu Komitet Helsiński nie będzie traktowany na Litwie jako organizacja, której działalność jest skierowana tylko na krytykowanie.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

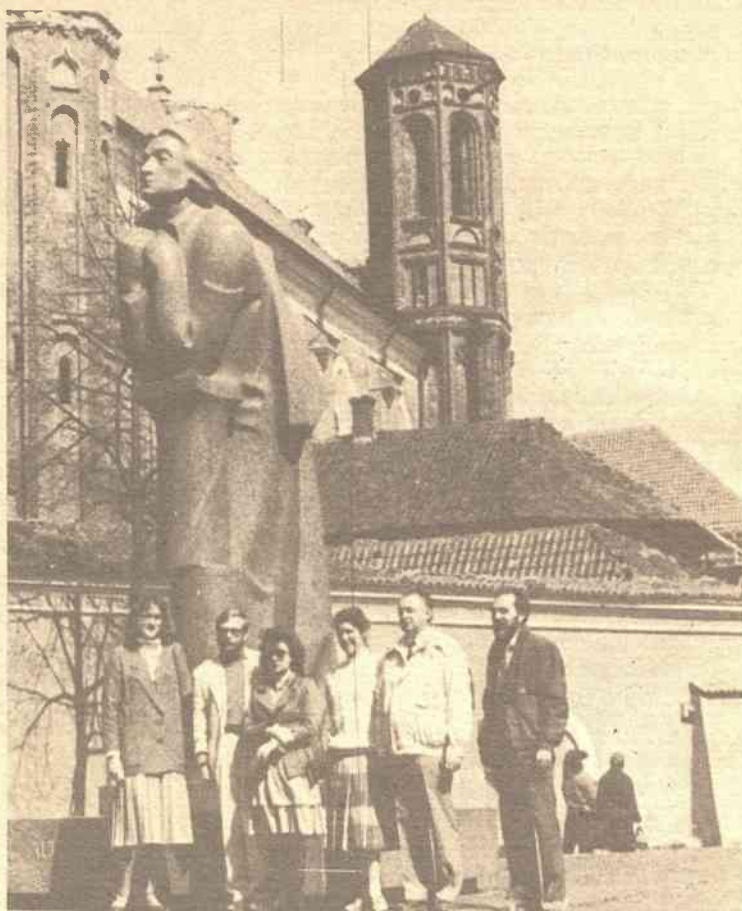
WSPÓŁCZESNA POEZJA POLSKA W WILNIE

Stefan Melkowski



Henryk Mazul: dotknąć Wisty niedaleko jej źródeł...

Grupa poetów wileńskich 5 maja 1988 roku po recytacji swych wierszy pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Od lewej - Alicja Rybałko, Romuald Mieczkowski, Alina Lassota, Zofia i Tadeusz Kijonkowie z Katowic oraz Wojciech Piotrowicz.



Pisząc o poezji polskiej, która powstaje w dzisiejszym Wilnie, nie da się pisać - tak po prostu - tylko o poetach oraz ich twórczości, chociaż o tym właśnie należałoby pisać, bo tylko to jest istotne. Jednak nie sposób zacząć tego artykułu w zwyczajny sposób, wchodząc od razu *in medias res*, bowiem na przeszkodzie staje ów gród - przez Polaków Wilnem, przez Litwinów *Viiniusem* zwany - miasto, które zawiera w sobie tak potężny ładunek sprzeczności, że wyklucza on możliwość pisania. np. o poezji i o poetach wileńskich wyłącznie w trybie przewidzianym dla szkicu krytyczno-literackiego, chociaż obiecuję solennie, że i do tego dojdzie we właściwym miejscu przedkładanego tu omówienia.

Nie można bowiem pozbyć się emocji, gdy się pisze o czymkolwiek, co jest związane z Wilnem, jeśli się zna chociaż trochę historię i współczesność tego miasta: litewski gród Giedymina, który - dzięki uniom, a nie podbojom - stał się i był w ciągu co najmniej pięciu wieków - jednym z głównych centrów kultury polskiej (czy: polsko-litewskiej), czego wspaniałe dowody w postaci dzieł literackich i monumentów architektonicznych istnieją do dziś, a wreszcie - został, nie kwestionowaną dziś przez nikogo, stolicą Republiki Litewskiej.

Poza tym istnieje pałaca sprawa kilkusetletniej mniejszości polskiej, która jest tu niemal od zawsze, a która, jak najstuszej, chce mieć te wszystkie prawa i przywileje, jakie przysługują każdej mniejszości narodowej, zgodnie z europejską normą. A do tego jeszcze potężny nurt w polityce litewskiej - organizacji społecznych, ale także, w bardzo znacznej mierze, i państwa litewskiego - który mniejszości polskiej na Litwie tych praw odmawia, ba - w wypadkach skrajnych w ogóle istnieniu polskiej mniejszości zaprzecza.

Nie mówiąc już nawet o przedziwnej - jedynej chyba w wymiarze dziejów powszechnych - próbie odrzucenia wielu wieków własnej historii, tego wszystkiego, co się działo między śmiercią wielkiego księcia Witolda Kiejstutowicza a ostatnim rozbiorem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. A może nawet ta amnezja historyczna idzie dalej - przez wiek XIX i XX aż do litewskiego odrodzenia narodowego, aż do odzyskania Wilna w październiku 1939 r., co było przecież konsekwencją paktu Ribbentrop-Mołotow. Ta postawa, zaczerpnięta z sowieckich, czy może nawet jeszcze carsko-rosyjskich podręczników historii, uniemożliwia właściwie jakąkolwiek rozmowę - odwołując się do faktów - o historii, a więc także i współczesności.

Po naszej stronie także zdarzają się nieodpowiedzialne postawy skrajne, ale przecież nie ma takiej fatalnej negacji, stanowiącej wręcz nieprzebrany mur dla - koniecznego przecież - porozumienia się obu narodów.

To, co wyżej przedstawione zostało, w wielkim skrócie, oczywiście, to są wyznaczniki i czynniki sprawcze tej szczególnej atmosfery, która otacza każdą sprawę dotyczącą mniejszości polskiej na Litwie, a więc także i poezję polską w Wilnie tworzoną. Wspomniana atmosfera stwarza, narzuca zatem, pewną dodatkową perspektywę widzenia, jednak nie „zamiast” ale - obok tej zasadniczej, zwykłej, normalnej - by tak rzec - perspektywy, w której oglądamy każdą twórczość poetycką, literacką. I o tym także nie wolno zapominać!

Zatem sprawę, którą chcę podjąć w tym artykule: współczesna polska poezja w Wilnie, na Litwie - musi być rozważana z różnych punktów widzenia. Pierwszy - o którym teraz - jest najoczywistszy. Polscy poeci w Wilnie chcą po prostu być - przez swą twórczość - częścią współczesnej poezji polskiej, a przez nią - światowej. Ta i ostatnia konfrontacja jest nawet szybsza i ostrzejsza w Wilnie niż np. w Warszawie, bo tam pod bokiem i poezja litewska, i rosyjska. Jest więc rzeczą oczywistą dostosowywanie się w Wilnie do kryteriów obowiązujących w Warszawie, czy też - bo ja wiem - w Paryżu. (Sprawę ujmuję w skrócie, więc i w pewnym uproszczeniu). Jest także rzeczą normalną, iż mody literackie panujące nad Wisłą mogą się przenosić nad Wilię (albo i odwrotnie), bowiem - na ogół są to mody ogólnoeuropejskie. To wszystko jest normalne, bowiem nie ma przecież „polskiej poezji warszawskiej”, „polskiej poezji wileńskiej” i - no, powiedzmy, „polskiej poezji londyńskiej”, jest tylko jedna poezja polska.

Wyrazem tej prawdy oczywistej była np. decyzja zeszłorocznego jury Nagrody im. Juliusza Słowackiego, przyznanej z okazji Warszawskiej Jesieni Poezji. Równorzędnymi nagrodami wyróżniono bowiem z jednej strony fenomen współczesnej poezji polskiej w Wilnie, z drugiej - Wacława Iwanczuka, wybitnego polskiego poetę mieszkającego w Kanadzie.

Jest jedna poezja (literatura) polska, niezależnie od miejsca zamieszkania poetów. Muszę się tu odwołać do tego wszystkiego, co zostało powiedziane wyżej, i stwierdzić, że poezja polska w Wilnie będąc po prostu poezją polską, jak każda inna i jako taka winna być traktowana - jest jednocześnie zjawiskiem szczególnym. Jest kontynuatorką tradycji kultury i poezji polskiej w tym mieście, o którym pisał już Jan Kochanowski, w którym swe lata uniwersyteckie spędzili Mickiewicz i Słowacki, w którym działała znana grupa poetycka „Żagary” - jeśli tylko do paru przykładów z historii poezji polskiej się odwołać. Jest także polska poezja w dzisiejszym Wilnie ważnym objawem duchownych sił żywotnych polskiej mniejszości narodowej, co wobec trudnego położenia tej mniejszości nabiera szczególnej wagi. A poza tym - poezja (literatura) istnieje i odwołuje przecież na różnych płaszczynach czy poziomach. Tworzenie nowych wartości jest jej funkcją najważniejszą, ale przecież nie jedyną. Równie ważnym zadaniem może być upowszechnienie wartości. Nie każde dzieło literackie winno być dziełem elitarnym, przeznaczonym dla znawców, tym bardziej że arcydzieła - jak wiadomo - na ogół bywają adresowane do wszystkich.

Zatem poezja polska w Wilnie dzisiejszym, oprócz swej funkcji najważniejszej, że jest twórczością pełni i pełni powinna jeszcze wiele innych zadań. Utrwala narodową świadomość Polaków na Wileńszczyźnie, co po półwiecznej sowietyzacji i rusyfikacji nie jest przecież problemem wymyślonym. Służy „pokrzepieniu serc” tamtejszych rodaków, które to serca - takie są moje wrażenia po niedawnej wizycie - bardzo potrzebują pokrzepienia. Dzięki wykorzystaniu lokalnego kolorytu, historii i legend tych ziem oraz bogatego tu wciąż folkloru - wprowadza Wileńszczyznę, niejako na nowo, do krwioobiegu kultury polskiej. Jest też przejawem czy objawem zbiorowej świadomości Polaków wileńskich - ich ducha. Wreszcie sprawa, do której wracam raz jeszcze - wyrabianie i utrwalanie świadomości narodowej, bo to dla tej społeczności sprawa najważniejsza. - Jeśli chce

pozostać sobą, a chyba chce! Chodzi tu przede wszystkim o utrwalenie i pogłębienie znajomości języka polskiego, z czym - niestety - nie jest dobrze, szczególnie wśród młodzieży, która w większości kończyła rosyjskie szkoły średnie (teraz będzie kończyć litewskie?). Twórczość miejscowych pisarzy ma w tym względzie szczególnie ważne zadanie do spełnienia, tym bardziej, że import książek z Polski jest utrudniony z przyczyn ekonomicznych i zapewne nie tylko ekonomicznych.

Pozornie daleko odbiegliśmy od sprawy poezji polskiej w dzisiejszym Wilnie, ale faktycznie wciąż przy niej jesteśmy. Zdaniem moim bowiem nie można o tej poezji powiedzieć niczego trafnego, jeśli się nie uwzględni specyficznej sytuacji społeczności polskiej na Litwie. Była o tym mowa w punkcie pierwszym tego artykułu. Nie można również sprawiedliwie i możliwie wszechstronnie ocenić dokonania polskiej poezji wileńskiej, jeśli się nie uwzględni skomplikowanego zespołu kryteriów takiej oceny, o czym była mowa w punkcie drugim. Teraz przechodzę do części trzeciej mego wystąpienia, to jest do samych poetów i do ich twórczości.

Jest to zapewne - w artykule krytyczno-literackim - część najistotniejsza, jednak upieram się przy stwierdzeniu, że bez obydwu części wstępnych poniższe omówienie twórczości poetów byłoby niepełne. Oczywiście, starając się jak najpełniej, jak najszczerzej, ale i jak najzyczliwiej przedstawić tę twórczość, nie będę palcem wskazywał na jakiej płaszczynie literackiego oddziaływania ma szansę ten czy ów poeta zaistnienia. To już będzie pozostawione osądowi czytelnika: i artykułu i - przede wszystkim - samych tomików poetyckich. Kolejność zaś omówienia jest całkiem przypadkowa, więc też proszę nie przywiązywać do niej - z łaski swojej - realnego znaczenia.

Najpierw więc niech będzie dama: Alicja Rybałko, autorka trzech tomów wierszy wydanych w Polsce i jednego na Litwie (m.in. „Wilno, ojczyzno moja” 1990, „Opuszczam ten czas” 1991, „Będę musiała być” - w druku). Miałem zaszczyt pisać przedmowy do dwóch z nich. Jest to poezja dojrzała - warsztatowo sprawna, a jednocześnie posiadająca wielką siłę stałego odradzania się - pełną niebanalnych pomysłów na wciąż nowe wiersze. Jeśli przyjąć, że współczesna poezja polska wybiera między dwiema formułami: Norwidowym „odpowiednie dać rzeczy słowo” i Przybosiowym „najmniej słów”, to poezja Alicji Rybałko mieści się w tej pierwszej formule, aczkolwiek nieobca jest jej troska o oszczędność słowa. Poetka ma wiele spraw, którym musi dać wyraz w swej twórczości, bo zmusza ją do tego „ta siła fatalna”, działająca gdzieś głęboko, na dnie jaźni każdego poety. Są to na ogół problemy uniwersalne, właściwe każdej egzystencji ludzkiej, jednak osadzona w obyczajowości, mentalności i kulturze bliższej ojczyzny poetki. Pani Rybałko bardzo ostro, bardzo dokładnie sprawdza każde słowo: czy się czasem nie zużyło, lecz gdy z tej próby wyjdzie zwycięsko, to mu już ufa i powierza te sprawy, z którymi chce dojść do czytelnika. Czysty, piękny liryzm jest tu często skryty za maską autoironii, charakterystycznej dla przedstawicieli dzisiejszego młodego pokolenia, jednak dystans nigdy nie przeradza się w negowanie jakiegokolwiek autentycznej wartości. Natomiast sprawność warsztatowa nigdy nie jest tylko popisem możliwości kreatywnych, lecz służy przesłaniu. Sądzę, że Alicja Rybałko już zaznaczyła swoją obecność na mapie współczesnej poezji polskiej i jeśli nie zabraknie jej samodyscypliny

PRÓBA SZKICU KRYTYCZNO-LITERACKIEGO

(bo talentu - na pewno nie), to będzie na pewno tę swoją pozycję umacniać i polepszać.

Obiecałem, że kolejność nazwisk będzie tu całkiem przypadkowa, więc teraz niech będzie słów kilka o moich fascynacjach sztuką obrazowania zawartą w wierszach Henryka Mażula („Iliady”, 1991 i „Doszukać się orła”, 1992). To świat poezji opartej na precyzyjnie skomponowanych, rozbudowanych, jak gdyby w głąb słowa, obrazach. Pełno tu ironii i autoironii, co powoduje często ostre, demaskujące różnorakie stereotypy, ton tych wierszy. Skróctowe zaś zdania często przetwarzają się w swego rodzaju przewrotne aforyzmy.

Zupełnie inny świat poetycki zawierają wiersze Marii Łotockiej (zbiór „Rozmowa” 1991). To liryki pełne nie skrywanej uczuciowości, śpiewności, ciepła wspomnień, pejzaży, a także - odniesień do archetypów kultury i wielkich poetów z przeszłości.

Przejmujące zapisy skrajnych doświadczeń egzystencjonalnych, które były - niestety - jego własnymi doświadczeniami, znajdujemy w niektórych wierszach zmarłego w 1983 r. Sławomira Worotyńskiego (tom „Podróż”, 1991). Inne utwory tego poety podejmują tematykę kulturową oraz nawiązują do życia i twórczości wielkich poetów przeszłości - przede wszystkim do Mickiewicza oraz do romantycznego archetypu: Adam i Maryla.

Romułd Mieczkowski opublikował dotąd trzy tomy wierszy („W Ostrej Bramie”, „Co bym stracił” i „Wirtuozeria grubo po północy” 1990/91, dalsze są w druku.) Problematyka jego wierszy w dotychczas opublikowanych zbiorach jest oczywiście różna, jednak trzy zagadnienia dominują: wieś (ta podwileńska) jako utracony raj dzieciństwa, myśli i uczucia Polaka, któremu przyszło żyć, pracować i działać na ziemi „swojej i nieswojej” zarazem, oraz problemy kulturowe i moralne związane z dużą, wciąż rozrastającą się gwałtownie i pełną sprzeczności wewnętrznymi, aglomeracją, jaką jest Wilno. Wiersze najnowsze podejmują nową problematykę, uniwersalną i własną zarazem - doświadczenia człowieka, który oto przekracza swą pierwszą „smugę cienia”, a żyje w szczególnie trudnym i konfliktowym pełnym świecie pogranicza: języków, kultur, obyczajów.

Swoje własne obsesje tematyczne ma także Aleksander Sokołowski (zbiór pt. „Wiatraki historii” i „Studnia Syrokomił” w druku; ma także w swym dorobku wiersze w języku rosyjskim). Jedną z nich jest historia, rozumiana jako siła determinująca człowieka - i w sensie negatywnym i pozytywnym, druga - kosmos, pojmowany jako swego rodzaju idealna kraina, która dla wyobraźni poety nie ma żadnych tajemnic, a stanowi swego rodzaju transcendentne odniesienie dla wszystkich spraw naszego ziemskiego świata.

Zupełnie inna jest rzeczowość wierszy Józefa Szostakowskiego (tom „Nie ucz się domu”, 1992). Jest to poezja aluzji i niedomówień, pełna uczuć i nastrojów. Odległe skojarzenia tworzą wieloznaczne obrazy, starannie skomponowane i elegancko wykonane. Wytworzona kultura literacka jest w tym wypadku sprawą oczywistą, a sprawność warsztatowa imponuje.

Wykonujemy teraz daleki skok, jeśli o poetykę chodzi, i przedstawiamy „pieśniarza z Bieniakoń” Michała Wołoszewicza (tom pt. „Wiersze z Mickiewiczowskiego powiatu” - w druku). Wprawdzie autor mieszka w Bieniakoniach więc już na dzisiejszej Białorusi, jednak jest związany ze środowiskiem wileńskim, nie tylko przez

postać Mickiewicza. Strażnik grobu Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej (mieszkała w pobliskich mężowskich Bolcienkach, pochowana w Bieniakoniach przy kościele parafialnym) upowszechnia w swej poezji - bliskiej pieśni ludowej - piękny wzór miłości romantycznej: Adama i Maryli, godny tego by stał się światowym archetypem miłości, jak - powiedzmy - Heloiza i Abelard.

Wymieńmy panią Jadwigę Bębnowską z jej książeczką wierszy dla dzieci „Co się dzieje w leśnej kniei” (1992). Książeczki z polskimi wierszami dla polskich dzieci na Litwie - wszak to fenomen! - Kto wie, czy to nie najważniejsza ze wszystkich omawianych tu książek... Proszę mnie dobrze zrozumieć: w czasie mego pobytu w Wilnie nasłuchałem się mowy polskich dzieci, które rozmawiają między sobą nie istniejącym językiem: szczególnym żargonem polsko-rosyjsko-litewsko-białoruskim i jakim tam jeszcze, napatrzyłem się też na młodzież, która czyta przede wszystkim rosyjskie książki i najchętniej ogląda moskiewską telewizję, a wiem też coś niecoś o ostrym trybie wprowadzania języka litewskiego jako języka państwowego do wszystkich dziedzin życia. Tę ostatnią sprawę trzeba zresztą uznać za w pełni usprawiedliwioną, pod warunkiem wszakże, że polska mniejszość będzie miała wszelkie możliwości do uprawiania i rozwoju własnego języka we wszystkich dziedzinach - poza sferą kontaktów z państwem litewskim. Jednak tu samo prawo - nawet gdyby było najlepsze - nie wystarczy, trzeba jeszcze mieć wolę zachowania własnego języka i wytrwałość w jego uprawianiu.

Napatrzyłem się bowiem - z prawdziwym szacunkiem i podziwem na litewskie matki, które tak bardzo dbają o poprawność języka swych dzieci, wykorzystując każdą chwilę, by im coś poczytać ze stosownej książeczki lub same je skłonić do czytania w ojczyznym języku. Pod wpływem tych wszystkich obserwacji zacząłem bardzo czarno myśleć o przyszłości polskiej mowy, a więc i polskiej społeczności na Litwie i - przynam się, że bardziej mnie to przeraziło niż polityka narodowościowa władz litewskich. Stąd mój entuzjazm dla książeczki pani Bębnowskiej zawierającej polskie wierszyki dla dzieci, książeczki zresztą nader sympatycznej.

W tym miejscu powinienem skończyć część szczegółową tego omówienia, bowiem przyjąłem zasadę, że będę pisał tylko o tych twórcach, którzy już zadebiutowali publikacją książkową, albo też - spodziewają się książki w najbliższym czasie. Na pewno kogoś - bez złej woli - pominąłem, jeśli tak, to przepraszam! Powiedzieć jeszcze muszę i to, że zdaję sobie sprawę z tego, że w takim zbiorczym artykule charakterystyki poetów musiały niejako z natury rzeczy pozostać ogólnikowe. Oczywiście, każda z wymienionych wyżej książek poetyckich wymagałaby osobnej charakterystyki. Wobec bodaj pięciu z nich wykonałem to zadanie na innym miejscu, jako autor „słów wstępnych” do tych zbiorów wierszy.

Przed podsumowaniem, bo już na nie czas, złamię jednak przedstawioną wyżej zasadę i napiszę słów kilka o dwóch wileńskich poetach, którzy wprawdzie jeszcze nie doczekali się własnych tomów poetyckich, ale wiem, że projekty takich książek już złożyli, oczekują na akceptację i - sponsorów, wiersze Aleksandra Śnieżki to przede wszystkim utrzymana na dobrym poziomie publicystyka literacka, rejestrująca myśli i uczucia współczesnego Polaka z Wileńszczyzny oraz przetwarzająca miejscowe archetypy. Nie brak jednak u tego autora i czystej liryki, związanej przede wszystkim z utraconym rajem dzieciństwa - polską wsią podwileńską, którą zniszczył molołch rozrastającego się miasta.

Natomiast Wojciech Piotrowicz traktuje poezję jako przede wszystkim formę czy metodę poznania, rozszerzającą i wzbogacającą wiedzę o świecie i człowieku na te obszary, które są niedostępne dla poznania potoczno-naukowego.

Polska poezja w Wilnie i na Wileńszczyźnie jest zjawiskiem godnym najwyższej uwagi. Choć jak na potrzeby duchowe kilkudziesięcioletniej społeczności polskiej na Litwie - rzecz, przynajmniej w wymiarze ilościowym, nie wygląda zbyt imponująco. A pod bokiem jest jeszcze Białoruś, również z setkami tysięcy polskiej mniejszości, jeszcze bardziej pod względem językowym i kulturalnym



Przy studni w Cieszynie podczas spotkania z Kolegami zza Olzy, poetami z Czecho-Słowacji. Rok 1988.

zaniedbanej. Nawiązuje polska poezja wileńska dialog z poezją krajową, jest częścią polskiej poezji w ogóle i w ten sposób wchodzi do światowego uniwersum poetyckiego. To słuszne ambicje i w pełni uprawnione. Jednak - czy to wchodzenie do poetyckiego uniwersum posuwa się po zbyt prostej drodze? Droga trudniejsza, ale i pewniejsza zarazem wiedzie nie przez dostosowywanie się do obowiązujących standardów ale przez podnoszenie własnego i lokalnego do światowych wymiarów i rang. Przypomnę na tę okoliczność tylko jedną postać - tak bliską wileńskim poetom - Adama Mickiewicza. Stał się on twórcą uniwersalnym dzięki dziełom, które - jeśli o dosłowności mówić - prawie że nie opuszczają paru powiatów tej części dawnej Rzeczypospolitej, którą nazywano Litwą.

Wracamy jednak do naszego podsumowania. Brak mi na Wileńszczyźnie twórczości popularnej, masowej, która docierałaby do tzw. przeciętnego czytelnika, nie rezygnując oczywiście z ambicji literackich. Chwaląc więc poezję polską w Wilnie za jej ambicje przypominam jej jednocześnie o obowiązkach! Poza tym poezja jest tu jedynym fenomenem literackim. Brak prozy! Bez prozy zaś - i to urzędowoistnionej na wszystkich płaszczynach jej gatunków i poziomów - nie można mówić o rozwoju literatury polskiej nad Wilią. Brak także instytucji życia kulturalnego i wydawniczych, ale to już osobna (niezwykle istotna!) sprawa. W każdym jednak razie polska poezja w dzisiejszym Wilnie jest zjawiskiem nader ważnym i to nie tylko z perspektywy Wilna, ale także Warszawy, Krakowa czy Torunia. Tyle podsumowania, które oczywiście jest tylko próbą bilansu „na dziś” i które na pewno będzie musiało być modyfikowane z upływem czasu. Oby tylko w dodatnim kierunku!

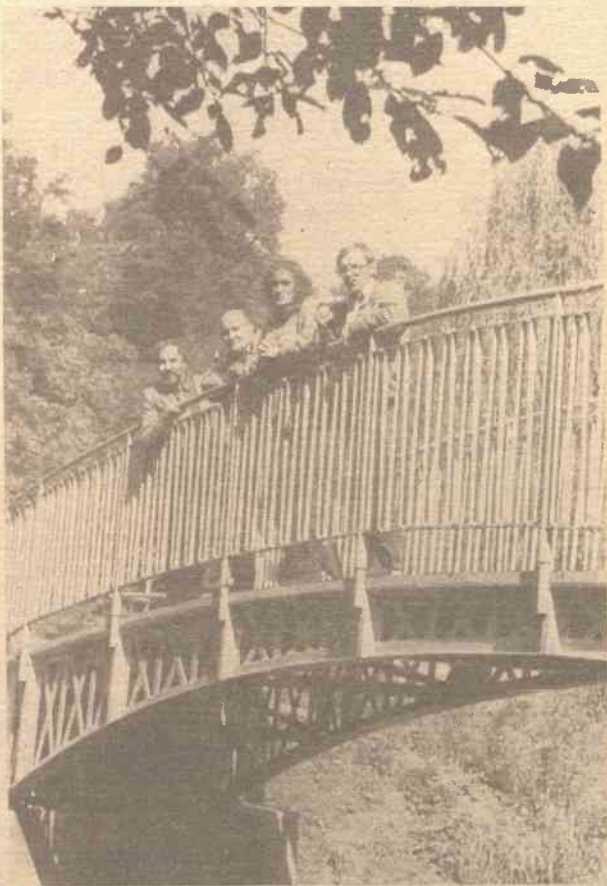
Na zakończenie jeszcze kilka zdań na temat motywów, jakimi kierują się ja - jakimi kierujemy się my, Polacy w kraju - zajmując się kulturą polską za granicą, w tym konkretnym wypadku: poezją polską w dzisiejszym Wilnie. Wynika to oczywiście ze szczerzej sympatii i narodowej solidarności, czego wstydzić się nie ma powodu. Jest jednak jeszcze drugi motyw, może nawet istotniejszy. Chcę (chcemy) sprostać europejskiej normie w tym zakresie. Współczesne zachodnioeuropejskie kraje realizują swoje zadania w dziedzinie kultury na dwóch płaszczynach. Dbałość o rozwój kulturalny czy kulturowy wszystkich obywateli - niezależnie od narodowości - łączy się tam z troską o rozwój tożsamości i kultury narodowej wszędzie tam, gdzie żyją ludzie, mówiący w danym języku. Tak czyni przecież Francja czy Anglia, tak robią Niemcy! Myślę, że i my, Polacy musimy dostosować się do tej europejskiej normy - nie tylko dbając o rozwój kulturalny wszystkich obywateli Rzeczypospolitej (w tym rozwój kultury naszych mniejszości narodowych), ale także wspomagając rozwój kultury polskiej wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy. Jeśli o mnie chodzi, to realizując wspomnianą europejską normę, wyznaczyłem sobie rolę (malutką, służebną, tylko w takim zakresie, jaki odpowiada zainteresowanym!) wobec współczesnej poezji polskiej w Wilnie i na Wileńszczyźnie.

Wilno - Toruń, wrzesień - październik 1992 r.

Fotografował: Romułd Mieczkowski

ZNAD WILII
22.11 - 05.12.1992

5



Podczas V Pszczyńskiej Biesiady Poetyckiej. Wrzesień 1989.

SPOTKANIE W DRODZE

8. Gettò

Janina Zagałowa

Niebezpieczeństwo zawisło i nad naszym domem. Po kilku dniach zjawiała się Litwinka ze stacji sanitarnej (ul. Mickiewicza 24) z pretensjami, że dwukrotnie odwiedziła miejsce zamieszkania chorej, ale okazało się, że takiego domu w ogóle nie ma. Ona musi o tym zawiadomić władze. Trzeba było jakoś ugłaskać tę rozjuszoną kobietę. Przedkładałam jej różne racje na temat wzniecania niepotrzebnego konfliktu ze wsią, od której zależy nasze wyżywienie w tak trudnych warunkach. Prosiłam, by się wstrzymała z tak ryzykownym rozwiązaniem.

- Jutro wyruszam na wieś po żywność. Chętnie przywiezę coś i Pani. Czego Pani odczuwa największą potrzebę?

Zaczęłyśmy gospodarskie rozmowy. Nazajutrz wręczyłam jej kopę jaj i sporą osetkę masła. Okazało się to najbardziej przekonującym „argumentem”. Na drzwiach naszego domu pojawił się czerwony plakat z napisem: „Fleckfibergefahr” (niebezpieczeństwo tyfusu plamistego). Różnymi „argumentami” trzeba było postarać się również o zaniechanie dezynfekcji w naszym mieszkaniu.

Dzięki pani Maryli Abramowicz-Wolskiej spotkałam się z policjantem z getta. Na spotkania te chodziłam kilkakrotnie. Raz musiało się ono odbyć na terenie getta. Wtedy i ja musiałam założyć żółtą gwiazdę. Żeby nie dać się wewnątrz pognać, traktowałam ją jako „strój wizytowy”. Przeważnie jednak do spotkań tych dochodziło na terenie różnych zakładów pracy, dokąd z getta przybywali Żydzi. Jeden z policjantów okazał się dawnym adoratorem matki Danusi i Mimusia. Chciał jej przyjść z pomocą. Szkoda, że nie pamiętałam jego nazwiska.

Wielu ludzi ostrzegało mnie przed kontaktami z żydowską policją. Twierdzili, że tam się zebrały najgorsze męty. Ale ci, z którymi ja miałam do czynienia, nie zasługiwali na taką opinię. Wydali mi się błyskotliwie inteligentni, doskonale czujący życie. Mieli nadzwyczaj rozwinięty zmysł obserwacji i wyczuwanie niebezpieczeństwa, dużą odwagę i zdolność podejmowania ryzyka. W kontaktach ze mną nie mieli przecież żadnego osobistego interesu. Chcieli przyjść z pomocą krajonom - sami pochodzili również - jak w Wilnie się mówiło - „z głębi Litwy” „na określenie terenów poza polsko-litewską granicą sprzed 1939 r.).

Nie umiałam dociec, czy to dawna miłość jednego z policjantów do pięknej brunetki natchnęła ich do pięknego czynu, czy może byli oni oddanymi rycerzami wobec pani Maryli i jej domu, dość, że z kontaktów z nimi wyniosłam wrażenie nieporównanie lepsze niż z obcowania ze wszystkimi Żydami, jakich zdarzyło mi się spotkać we wszelkiego rodzaju kryjówkach. Może to brak możliwości działania tak wyniszcza człowieka, że pozbawia i niektórych wartości moralnych?

Dość, że policjanci okazali się w działaniu doskonalni. Wymyślili interes do Puszcy Rudnickiej, dokąd pojechali z grupą robotników. Moich podopiecznych miałam dostarczyć w określonym miejscu do szosy, którą mieli powracać. Wiedząc, że przywiezę chorą kobietę, która - być może - nie potrafi przez czas dłuższy zachować się w taki sposób, aby niczyjej uwagi nie zwracać, byli idealnie punktualni. Tak, że nie czekaliśmy na szosie dłużej niż kwadrans. Ukrywającej się trójce dobrze zrobiła ta przejażdżka konna na po-

wietrze, której nie zażywali od dawna. Chora była spokojna.

Policjanci zabrali nas do ciężarówki, przypięli „łaty” (w tym, naturalnie, i mnie) i tak migiem znaleźliśmy się w Wilnie przy ul. Rudnickiej jako ekipa robotników, wracających z prac leśnych. Brama, wiodąca do getta sąsiadowała z kościołem Wszystkich Świętych. Ze stopni kościelnych widziałam, jak spokojnie i pewnie moi podopieczni zostali wprowadzeni za ogrodzenie. Trudno mi było ukryć w kościele wzruszenie, które ogarnęło mnie z powodu tak szczęśliwego przebiegu podróży. W uszach dźwięczały mi jeszcze słowa Zosi Kukolewskiej, na odjeździe nie omieszkała podkreślić:

- A jednak Opatrzność Boża czuwała nad naszym domem, gdy oni byli. I pomyśleć, że nikt pod naszymi oknami nie przechodził wtedy, gdy ona pełnym głosem krzyczała po żydowsku!

Z getta nadchodziły dobre nowiny o losie całej trójki. Żona doktora przebywała w szpitalu, gdzie stan jej się poprawił. Potem chodziła do lekkiej pracy. Doktor pracował społecznie w szpitalu, a ponadto wychodził z grupami do pracy poza terenem getta. O Jakubie Finku opowiadano, że założył fabryczkę mydła, że świetnie mu się powodzi, że biega za panienkami itd. Proponował mi spotkanie. W odpowiedzi żądałam, by wyłuszczył mi rodzaj sprawy, wtedy odpowiem mu, czy się na to zgodzę i gdzie. Obawiałam się, aby nie ponawiał znanych mi propozycji, których przyjąć nie mogłam.

Dziś myślę, czy nie uchybiłam sprawiedliwości? Może należało dać mu równe z doktorem szanse? Może on miał rację, dla których doktorowi nie ufał?

(Cdn.)

To co było... Poczłtówka ze starego albumu



Plac Ratuszowy w czasie drugiej wojny światowej.

Fot. V. Augustinas

Polacy w świecie

40-LECIE SZKOŁY POLSKIEJ W AUSTRALII

Redakcję „Znad Wilii” odwiedziła Halina Szunejko, kierowniczka szkoły średniej w miejscowości Kwinana oraz dyrektor polskiej szkoły sobotniej im. A. Mickiewicza w Perth w Zachodniej Australii.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej spośród setek tysięcy Polaków pozostających poza Krajem niemało dotarło do Australii. Tak też było i w przypadku pani Haliny. Przybyła ona tu z Oszmiany poprzez Syberię. Po latach, kiedy odwiedziła ojczyste strony, zabrała ze sobą na

daleki kontynent garść ziemi z Oszmiany, skąd pochodzi, by zawieźć na grób matki.

Gdziekolwiek osiadali Polacy, prowadzili działalność kulturalno-oświatową, zakładali szkoły. Nie tylko uczy się w nich języka, lecz i Polski. Również miłość do Ojczyzny noszoną w sercu pielęgnuje Polonia Australijska, zaszczepia ją przede wszystkim w szkołach swym dzieciom i wnukom.

Szkoła Polska im. A. Mickiewicza w Perth jest najstarszą na kontynencie australijskim oraz pierwszą tam szkołą etniczną. Finansuje ją rząd federalny i rząd stanowy, praca nauczycielska odbywa się na zasadach społecznych. W Australii w sumie ponad 30 tysięcy dzieci różnych narodowości uczęszcza do szkół sobotnich. Najwięcej takich szkół jest włoskich i greckich. Pani Halina wyraziła ubolewanie, że na ogół Polacy niechętnie posyłają dzieci na naukę po polsku. Uważają, że jest to niepotrzebne. Pani dyrektor wyjaśnia więc cierpliwie, że przekazywanie i utrwalanie tysiącletniego dorobku kultury polskiej młodemu pokoleniu Polaków poza Krajem jest słusznym celem i bardzo ważnym obowiązkiem. Stwarza to też możliwość wkładu do wciąż kształtującej się wspólnej kultury australijskiej. Na to zwraca się szczególną uwagę właśnie w szkole w Perth, która w grudniu obchodzi swe 40-lecie.

Życzymy jej dalszych sukcesów, a dla tych, którzy chcieliby nawiązać kontakty podajemy adres. Może swymi rówieśnikami w Australii zainteresują się uczniowie którejs z wileńskich szkół polskich?

Halina Szunejko
66 Birkett str., Bedford
WA 6052, Australia

Wanda Marcinkiewicz

Jan Lechoń

Hymn Polaków z Zagranicy

*Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie.
Wszystkie me siły jej składam w ofierze
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie -
Cały do Ciebie, Ojczyzno należę.*

*Twych wielkich mężów przykład doskonały.
Twych bohaterów wielbię święte kości.
Wierzę w Twą przyszłość, pełną wielkiej
chwały,
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.*

*Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,
Lecz wolność ludów sła pod Twoim
znakiem:
Że nie ma dziejów piękniejszych niż Twoje
I większej chluby, niżli być Polakiem.*

*Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy:
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy.
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.*

*Z Narodem polskim na zawsze związany,
O każdej chwili to samo z nim czuję.
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany -
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.*

(Do druku podał Mieczysław Jackiewicz)

Z KOLEKCJI AFORYZMÓW "ZNAD WILII"

*Nacjonalizmy zachowują się niczym mocno napięte
gałęzie, które po puszczeniu uderzają z impetem.*

Izaak Berlin



Już z dala orzeł w godle wskazuje, że tu się mieści szkoła polska...
Fot. archiwum

Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

- Salon sprzedaży bezpośredniej
FSO Broma Nr 9
Warszawa
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPORT”
ul. Wierzbowa 6 15-743
Białystok
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”
ul. Wojska Polskiego 98
16-400 Suwałki
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr. Motoryz.” ul. Bema 2
19-300 Elk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.
ul. Mazurska 4
16-300 Augustów
tel. 24-76



- silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- elektryczne podnośniki szyb
- autoalarm z blokadą zapłonu



BALTİK GARANT

Wspólne litewsko - rosyjskie przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe

„Baltik Garant” zawiera umowy na najbardziej korzystnych warunkach i według takichże taryf

- ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej („niebieskie” i „zielone” karty) w przypadku wyjazdów samochodami osobowymi za granicę (opłata walutą),

- ubezpieczenie samochodów osobowych (autocasco),

Nasz adres:

Vilnius, ul. Odminių 3,
tel. 61-01-82, fax 61-99-87

- ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, a także wydatków lekarskich (z limitem odpowiedzialności 2500 USD i kompensatą za granicą) - opłata mieszana,

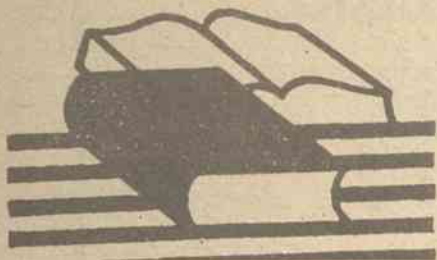
Adresy naszych przedstawicieli:

Vilnius, ul. Kalvarijų 135a, tel. 77-78-40;
Kaunas, al. Perkuno 5, pokój 18, tel. 20-14-70 lub
Nepriklausomybės aikštė 13, tel. 29-04-14;
Klaipėda, ul. Placioji 18, tel. i fax 99-387;
Lazdijai, szosa Turistų 27
(przedsiębiorstwo samochodowe, I piętro);
Alytus, ul. Matučio 14, tel. 51-978;
Šiauliai, ul. Tilžės 103, tel. 38-761;
Kėdainiai, ul. Chemikų 1-31.

- ubezpieczenie ładunków, ekspozycji wystawowych, bagaży (opłata krajową i obcą walutą),

- ubezpieczenie biur, przedstawicielstw, ambasad, mieszkań obcokrajowców, ich mienia i odpowiedzialności cywilnej.

VILNIANA



Przed kilku dniami zakończyło się ciekawe sympozjum zwołane przez Akademię Nauk Litwy na temat - „Stosunki między państwami Litwy i Polski w historii Europy Środkowej XX wieku: przeszłość i perspektywy”. Rzecz znamienita, jak powiedziała p. R. Žepkaite, historyk litewski, ale nie przybyła na nie grupa tych historyków polskich, którzy mają bardziej jednoznaczne podejście do kwestii pewnych faktów z dziejów obu krajów, zwłaszcza z tych najnowszych, a najbardziej kontrowersyjnych. To mówiąc nie chcę kogokolwiek tu potępić, ani usprawiedliwić. Ostatecznie do kompromisu powinno wcześniej czy później dojść, a stosunki między obu krajami powinny być poprawne. To imperatyw dla ogólnego dobra. Tyle już zrozumienia jest po obu stronach. Istnieje też dobra wola, czego właśnie dowodem jest m.in. tego typu konferencja. Nie ostatnia niewątpliwie. Poza tym historycy nie zaspiają. Tempo ostatnich zwłaszcza lat na tym polu jest szczególne, przy tym wszechstronne. Historia ta, która w pewnym okresie stagnacji tak grzeszyła swą ospałością, dziś owocuje akurat licznym kwieciami w postaci wciąż nowo ukazujących pozycji. Są wśród nich różne próby, twierdzą osobiście, że ich autorzy wykazują dobrą wiarę dla porozumienia wzajemnego bądź to z narodem litewskim, bądź ukraińskim, czy białoruskim i nade wszystko rosyjskim. Dla Polski zresztą ważne są wszystkie relacje z jej sąsiadami. Tak bowiem się składało politycznie, że przed 1939 rokiem nie miała ona super korzystnych dobrosąsiedzkich stosunków ze wszystkimi swymi obrzeżami. Nie wnioskuję w to, z czyjej winy. Wojna wręcz rozszarpała kraj. Jej skutki zaś do reszty zagmatwały układy między najbliższymi sąsiadującymi narodami, do czego się przyczyniły w sposób niepośledni, jak wiadomo, strony trzecie. Z Litwą - więc pokutuje sprawa Wilna, ciągnąca się bez przerwy od 1920 roku, działalność AK, ku naszemu smutkowi - chcemy tego czy nie - to rzutuje też na nasze dzisiejsze tu sa-

mopoczucie jako Polaków na Litwie. Historia to nie jest więc coś zastygłego, odłożonego do archiwów i Amen. To żywe ciasto, które trzeba i trzeba miesić, by otrzymać smakowity wypiek.

Ale wracając od obrazowości, powiedzmy konkretnie, że mimo tamtejszej stagnacji po obu stronach - litewskiej i polskiej - historycy pracują. Powiem o jednym po stronie polskiej - Longinie Tomaszewskim.

Wilnianin, z zawodu inżynier, akowiec (ale nie strzelający, bo akurat prowadził komórkę naprawiającą broń! Potem jako łącznik, adiutant, szef kancelarii akowskiej). Wyszczególniam te dane, by powiedzieć, jakie autor miał przygotowanie, rozeznanie w tym, co pisze. A właśnie pisze, od lat, zbiera dokumentację na temat tak kontrowersyjnej epoki dziejów polskich i litewskich na tym terenie. Stąd więc, co pisze jest wiarygodne, potwierdzone rzetelnym dokumentem, świadectwem autentycznym, a nie spekulatywnym, czy domniemanym. Jako świadek zamierzył przekazać pokoleniom to, co zna z autopsji i zbadał dodatkowo. Owoc pracy znalazł wyraz w postaci serii książek - „Kronika wileńska 1939-1941” oraz „Kronika wileńska 1941-1945” plus trzecia, którą dopiero się tworzy i będzie zasadniczo poświęcona dziejom Armii Krajowej.

Dzieje zawarte w drugim tomie to dzieje podziemnego państwa polskiego zasadniczo skupione wokół Okręgowej Delegatury Rządu. To szczegółowe tło konspiracyjnej działalności informacyjnej, wydawniczej, sprawy tajnego nauczania, wszelkie rozmowy polsko-litewskie oraz polsko-białoruskie, tragiczne dzieje eksterminacji Żydów wileńskich. Wszystko to osnute na tle realnym tamtego Wilna, tamtych zbiorowisk ludzi - tworzących te dzieje takie, czy inne, co zresztą implikowało określone decyzje władz tego podziemnego państwa.

Jest to pozycja bardzo wartościowa jako dokument historyczny. Stąd jej to znaczenie dla czytelnika - tego który sam był świadkiem tych dziejów i sam potrafi skonfrontować czasy, jak też tych, co historię poznają dopiero. Książka bogato ilustrowana, udokumentowana załącznikami, zawiera liczne biogramy itp. aparat naukowy. Autor niemniej świadom ewentualnych luk, rad więc skorzysta z uwag, uzupełnień życzliwego czytelnika, o które prosi przesyłać pod adresem: 01-Warszawa, ul. Wrzeciono 51 m. 41. Do tej tematyki jeszcze wrócimy na naszych łamach.

D.

„Kronika wileńska 1941-1945 z dziejów polskiego państwa podziemnego”, Warszawa, Oficyna Pomost, 1992



WIEK Z WIEKIEM...

Tylko w zagrodzie wiejskiej, myślałem, mogą spotkać się wieki, jeśli nie tysiąclecia. Prawie w każdym domu były żarna, których istotną część stanowiły dwa młyńskie kamienie. Gładki naturalny kamień służył do ostrzenia noży i topora. W starych drzwiach świma obok kutych ęwieków kowalskich mogłem widzieć białe gwóźdź siekane z ciągniętego drutu, a obok tego wiecznego parokonnego z metalu pługa - resztki, już, prawda, bezużytecznej, drewnianej sochy.

Nawet gruba igła z kości się znalazła. Ojciec przez pewien czas jeszcze chomąta kołchozowe reperował. Nowych nie produkowano, a te stare pościągane od gospodarzy zaczynały się rozwałać. Przywoził po kilka naraz, na części rozbierał, dopasowywał, rzemykiem za pomocą tej igły kościanej na nowo zszywał. Kabłąkowane drewnianka owal tworzące kleszczami nazywano. Przyglądałem się im przez różnych maj-

strów robionym. Jedne prymitywne, inne z ozdobnym okuciem mosiężnym, dębane, rzeźbione, zgrabnie gięte.

Dla rybaków, zanim żyłkę ze sztucznego tworzywa zaczęto wyrabiać, sierść z końskiego ogona za surowiec służyła. Stowo supet nie było w użyciu. W węzłki koniec z końcem wiązało się, skręcało w rodzaj grubej długiej nici: do wędki na lato, do błyskotki albo inaczej blizgawki - na zimę.

Te ledwo wiązanie końca z końcem jakoś dzisiaj mi się przypomniało siedząc przy odda - jącym ostatnie duchy kaloryferze w zimnym miejskim mieszkaniu jak jaskinia w wieku kamiennym. Tam ognisko praszczurowie mogli rozniecić - tutaj i na to warunki nie pozwalają. Kran od wody ciepłej również bezużyteczny jak tamta socha drewniana, chyba że już od paru miesięcy ma za eksponat muzealny służyć. Ratuje już tylko kozuch i te zawsze ciepłe wspomnienia z dzieciństwa wobec złudności rozmachu postępu cywilizacyjnego, który tak się szybko potrafi zakłamać, kiedy wszędy krucha.

Pora późna i mroźna, kot Kubuś na kolana wskoczył, ciepła szuka, zasnąć próbuje i mruczy, że gazeta z tym podatkiem za kota to chyba tylko zły sen. Ale wrzaski szukających już rozgrzewki, jakby był marzec, innych kotów za oknem utwierdzają w przekonaniu, że to wszystko prawda. Zdziwienie nam czworonogi i tu będziemy musieli zaczynać od nowa. Od króla Cwiczka, mości Popieleu.

Wojciech Radłowski

NIE ZWLEKAJ ANI CHWILI - ZAPRENUMERUJ „ZNAD WILII”!

Tym bardziej, że prenumerata na I kwartał przyszłego roku trwa tylko do 30 listopada.

Jej cena - 78 talonów, tyle co trzy filiżanki kawy...

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Nasz indeks 67248

Od nowa

WILEŃSKA NIETYKALNOŚĆ

Powszechnie znane jest poszanowanie, jakim w Indiach cieszą się krowy. Wiadomo też, że nie tak dawno temu bardzo skrupulatnie obliczano, ile honorów ma przysługiwać *śługom narodu* w zależności od ich hierarchii. Tam, gdzie osobowość *idola* wymykała się spod ogólnych zasad postępowania i norm ludzkich, wkraczał *temat tabu*. Nie owijajmy w bawełnę: była to najzwyczajniejsza, granicząca nierządkiem z absurdem cenzura.

Poszła ona - miejmy nadzieję - w zapomnienie, prawie wszystkie mass media okrzyknęły się jako niezależne. Nie ludźmy się, dla wielu z nich nadal przeszkadza gorset zakazanych tematów, są siły, które prasie chciałyby wyznaczyć jedynie służebną rolę, sprowadzającą się do chwalebnia *ojców narodu*. A jeśli już krytyka, to *trudności obiektywne* okresu przejściowego. Tym niemniej prasa coraz bardziej nazywa rzeczy po imieniu, również polska. Ale co ni rusz, ktoś się obrusza i obraża, bo i w naszym *polskim ZOO* na Litwie wiele tematów poruszać nie wolno. Nie wolno krytykować Związku Polaków i Fundacji Kultury Polskiej, innych organizacji społecznych. Nie wolno ruszać eta-

towych działaczy, byłych i nowo obranych posłów - wszyscy są nieomylni i raczej gotowi stanąć na cokole niż samokrytycznie przyznać swe błędy.

Ostatnio, w czasie kampanii wyborczej nasiliły się dąsy niektórych *sejmowych mężów* na prasę - a że buja, a że grzebie się w przeszłości, a że w życiorysach wyszukuje farbowane plamy.

Cóż na to może powiedzieć Bończa?

Panowie, szczególnie ci, którzy zostaliście obrani do Sejmu czy rządu! Odchodźmy od deklarowania lojalności lub jej braku, zaczynamy liczyć czyny. Bardzo uważnie i krytycznie będę przyglądał się waszym działaniom, wydobywając na światło dzienne potknięcia. Prawdę mówiąc, szczególnie trudno jest uwierzyć w nagłe uzdrowienie tych, którzy całe życie chorowali na *kameleonizm*. Trudno jest uwierzyć, żeby ci, którzy dotychczas rąkowali zaczęli bić rekordy. Krytyka nie musi nikogo oszczędzać. Kto się zajmuje polityką, czy jakąś inną działalnością publiczną, winien ponosić konsekwencje. I rząd jest po to, żeby go głośkać pod szerść - nie tyle żeby się tak mocno poprawił, ale żeby przynajmniej wolniej się psuł.

Z ręką na sercu, Czytelniku przyzna rację, że ta moja krytyka jest delikatna. Bo i któż to chce być *zdrajcą narodu*, pi-

sząc o niechlubnym postępowaniu rodaków, ich chorobliwych aspiracjach i pochodach z motyką na słońce? Ileż argumentów dookoła, ale przecież trzeba i wstydu oszczędzić... Wszak swoi.

Tymczasem pojawia się inna skrajność, polegająca na dosłownym włożeniu przez niektórych eks- i czynnych działaczy na głowę tym, co unikają chwytów poniżej pasa. Pojawiła się też nowa kategoria pasożytów - grzecznych acz zuchwałych. Niby *proszę, przepraszam, dziękuję* - a co krok to *świnstwko*. Ale ustępują oni znacznie doświadczonym pieniaczom i oszczercom, którzy sądzą innych i wydają opinie.

Koronnym przykładem są działania aktywnego obrońcy komunizmu i pomników Lenina, byłego kierownika sektora Instytutu Ateizmu Naukowego Akademii Nauk Społecznych przy KC KPZR, dziś jak wiadomo, ściśle powiązanego z VI departamentem KGB, który zajmował się *wschodnią polityką Watykanu, klerykalnym antykomunizmem i zagadnieniami kontrpropagandy*... Ileż opinii o innych wydaje ten człowiek, oczywiście nie u nas (choć ostatnio zaczyna znów pisywać do prasy ZPL-u), ale tu każdy każdego zna od dzieciństwa i jakiegokolwiek pomówienia warte są złamanego grosza. Inna rzecz zagranica - i honoraria większe, i im więcej sensacji na schizofrenicznym niemal poziomie, tym lepiej! Coś zawsze zostanie. Tam, gdzie nie znają człowieka, łatwiej jest go i oszkalować. Pomijając nazwisko owego „działacza” i jego niezliczo-

nych pseudonimów, chętnie udzielającego się w sowieckiej TV po 13 stycznia 1991 roku, jak i w piśmie „Ojczyzna”, bo kiedyś dałem słowo, że nie będę profanował łamów „Znad Wilii”. Zresztą nie chodzi tu o to nazwisko, tylko o patologię szkodnictwa.

Takim właśnie na rękę nasza wileńska nietykalność. Trudno uwierzyć i wythumaczyć, że nawet organizacje społeczne dają się zwieść takim osobnikom, którzy robią wszystko, by Polaka przestano kochać z niepodległościową postawą, którzy na wszelki sposób niweczą jakikolwiek wysiłek porozumienia.

Ach, te nasze organizacje! Jedno można powiedzieć, na błędach się uczą. Nie popełniają tych samych, lecz ciągle nowe - oto prawdziwie twórcze podejście do życia!

A *święte krowy* wiedzą, że są nietykalne i pokazują co potrafią.

Mniejsze zło, jeśli tylko zakładają komitety, dzielą funkcje i honory. Gorzej, kiedy z tego, mówiąc po wileńsku, wynika zwykły pszyk... Po każdej klęsce, z którą się obnoszą wszędzie, krótko odpoczywają, a potem zakładają nowe komitety. Niektórych trudno nawet rozliczyć, gdyż większość czasu spędzają za granicą, najczęściej w Macierzy. A z czasem wszystko rozchodzi się po kościach. Jak mówił mój dziadek - *na twój wiek durniów starczy*...

A ludzi, którzy coś potrafią, jest znacznie mniej niż podaje statystyka. Dlatego energiczni niyacy robią dla nas politykę.

Tomasz Bończa